

NIE PODAWAĆ – NIE DOPUSZCZAĆ – ELIMINOWAĆ...

2 listopada 1977 r. Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” otrzymał z Lund w Szwecji fascynującą przesyłkę. Zawierała ona około 700 stron materiałów GUKPPIW¹. Jej nadawcą był Tomasz Strzyżewski, który od 1 sierpnia 1975 do 10 marca 1977 r. zatrudniony był jako cenzor w krakowskiej delegaturze urzędu².

W liście do KOR Strzyżewski pisał: „uświadomiwszy sobie ogrom niszczycielskich możliwości i zasięg destrukcyjnego wpływu na kulturę narodową, zdecydowałem się wyostać i ujawnić opinii światowej możliwie najobszerniejszą i dobraną w najbardziej reprezentatywny sposób część dokumentacji tajnej GUKPPIW. Stało się to w dniu 10 marca 1977 r., gdy znalazłem się w Szwecji i poprosiłem tam o azyl polityczny”. List i paczka wzbudziły początkowo nieufność działaczy KOR (obawa o prowokację), jednak po zapoznaniu się z obszernym materiałem nie mogło być już wątpliwości, że opublikowanie nawet tylko niewielkiej części z nich może być przełomem w potyczkach z komunistyczną cenzurą w Polsce. Niektóre zapisy i zalecenia były bowiem drastyczne i pokazywały jak na dłoni istotę problemu, kryjącego się za „tajemnicą państwową” i „interese społecznym”.

Dokonano starannej selekcji materiału (obejmującego okres od lutego 1974 do lutego 1977 r.) – w taki sposób, by był reprezentatywny, by ukazywał „destrukcyjny wpływ na kulturę narodową”, o którym trafnie pisał Strzyżewski, i by wykluczyć ujawnienie zapisów, które mogłyby się wiązać z tajemnicą państwową. Materiał był tak ważny i tak „gorący”, że już dwa miesiące później [!] wydała go Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWA)³.

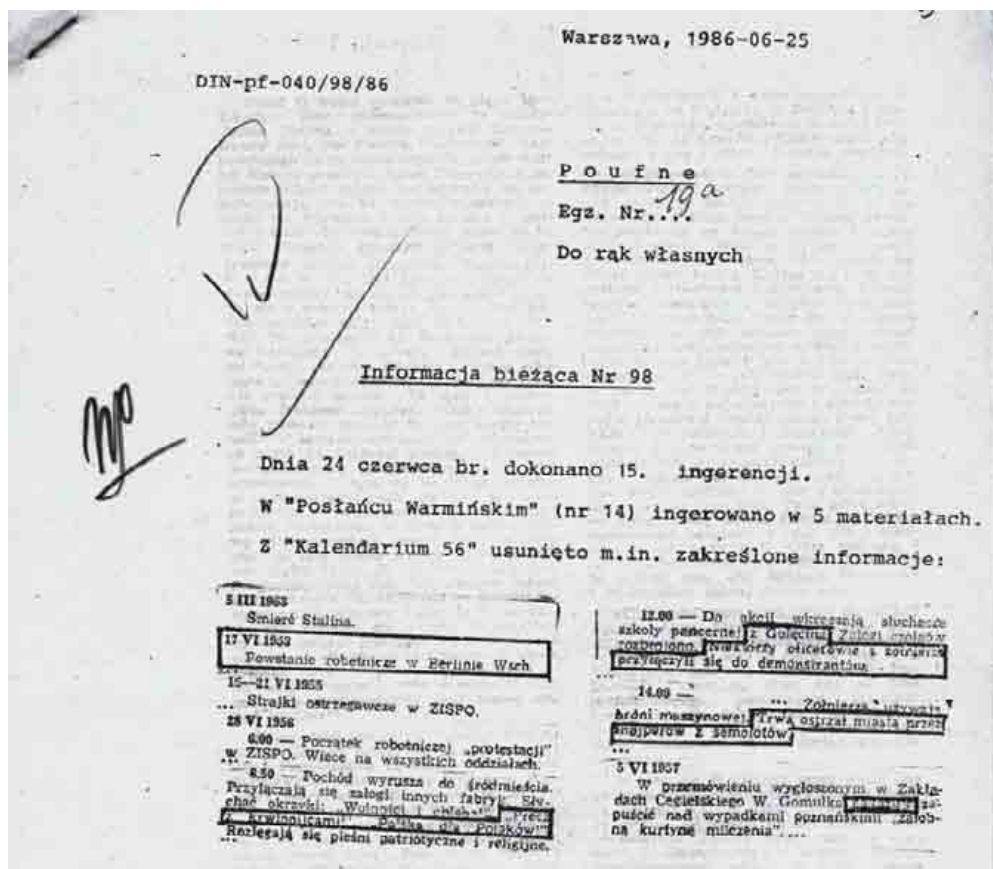
W Gdańsku

Kończyłem wówczas studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Od jesieni 1976 r. działałem w gdańskim środowisku młodej opozycji. Uczęszczałem na organizowane w prywatnych mieszkaniach spotkania z ludźmi różnych orientacji: od korowskiej do narodowej. Na przykład w załoczonemu do granic możliwości mieszkaniu **Tadeusza Szczudłowskiego** (przedstawiciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – ROPC i O) w Gdańsku Morenie odbyło się bardzo ciekawe spotkanie z **Wojciechem Skuzą** na temat więźniów politycznych pierwszej dekady PRL. Skuza wspominał stalinowskie Wronki, a potem lekceważąco i z dezaprobatą wypowiadał się o środowisku KOR. Zapisalem wówczas naiwnie w swoim dzienniku: „Czy na obecnym etapie budowy opozycji możemy sobie pozwolić na kłótnie i wzajemne zwalczanie się?”. O tym, jak głębokie podziały powstaną w wolnej już Polsce,

¹ Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – z siedzibą przy ul. Mysiej w Warszawie.

² Dramatyczną historię Tomasza Strzyżewskiego przedstawił m.in. P. Misior w książce *Ja, Tomasz Strzyżewski*, wydanej w Krakowie (1997).

³ Jako *Księgę zapisów GUKPPIW*. Kserokopie formatu A-4, 72 strony, okładka w postaci fotografii takiegoż formatu, ukazującej bramę centrali urzędu przy ul. Mysiej. Publikację otwierało oświadczenie Tomasza Strzyżewskiego oraz wstęp podpisany przez 31 óczesnych członków KOR. We wstępie podkreślano, że niedopuszczalne i wysoce szkodliwe jest traktowanie jako tajemnicy państwowej tysięcy informacji dotyczących ważnych aspektów i zagrożeń życia społecznego. Pozbawienie społeczeństwa tych informacji jest formą jego ubezwłasnowolnienia.



nie mogłem, rzecz jasna, mieć pojęcia. Mieliliśmy też swoje „seminarium” historyczne i formacyjne, które się odbywało pod opieką o. **Bronisława Sroki SJ**, w kościele przy ul. Mickiewicza w Gdańsku Wrzeszczu. Było to środowisko Studenckiego Komitetu Solidarności (SKS) i późniejszego Ruchu Młodej Polski (RMP – formalnie zawiązanego latem 1979 r.), z **Aleksandrem Hallem**, **Piotrem Dykiem**, **Arkadiuszem (Aramem) Rybickim**, **Dariuszem Kobzdejem** i **Magdą Modzelewską** (dziś Rybicką) na czele. Myślę, że orientacje polityczne i programy tak naprawdę niewielu z nas wówczas interesowały (może poza Aleksandrem Hallem). Najbardziej fascynująca była świadomość uczestnictwa w jawnej opozycji wobec systemu. W tej sytuacji każdy, niezależnie od poglądów, artykułowanych na ogół bardzo naiwnie, był wówczas „swój”. Na spotkaniach u o. Sroki referowali swoje tematy zarówno **Bogdan Borusiewicz** – starszy od nas o parę lat i dużo bardziej doświadczony, mający kontakty w środowisku robotniczym – jak i Darek Kobzdej, który był jakby żywcem przeniesiony z przeszłości – duchowy syn pokolenia AK, rozdarty wewnętrznie przez świadomość nieodwracalności zmian, które nastąpiły po wojnie, trawiony nieustanną gorączką i sentymentalną wizją przedwojennego Lwowa, skąd pochodziła jego rodzina.

Niech wszyscy wiedzą

13 marca 1978 r. przyjechała do mnie Magda Modzelewska – z wiadomością, że większość egzemplarzy materiałów cenzorskich Strzyżewskiego, wydanych przez NOW-q, została w Trójmieście zarekwirowana przez SB. W tej sytuacji trzeba zorganizować, w ra-

mach SKS, otwarte spotkanie na temat cenzury. „Ty je poprowadzisz” – powiedziała i wręczyła mi egzemplarz zapisów z informacją, że spotkanie odbędzie się za trzy dni, jak zwykle w holu Wydziału Humanistycznego.

Zaczęłam się denerwować. „Nielegalne” spotkania gdańskiego SKS w holu Humanistyki miały już swoją historię. Były próby destrukcji zarówno ze strony pracowników naukowych uniwersytetu z uczelnianej POP, jak i ze strony „delegowanych” na te spotkania aktywistów ZSMP. Pamiętam, jak w styczniu 1978 r. pojawił się na spotkaniu dziekan Wydziału Humanistycznego dr **Stanisław Mielczarski** (historyk), z teczką w ręku, ubrany jakby do wyjścia, i z surową, ojcowską miną oświadczył, że uważa to spotkanie za „przejaw warcholstwa”. Nikt się nie roześmiał, choć było to śmieszne. Wszyscy z zażenowania pospuszczali głowy. Innym razem prof. **Trzebiatowski** z pedagogiki przyszedł „z panem z administracji”, by nas zawiadomić, że „panie sprzątaczk!” muszą teraz posprzątać hol. Do dziś nie rozumiem, co pchało tych ludzi do samokompromitacji. Naiwność? Polecenie rektora? Chyba nie „głębokie przekonania ideowe”? Pierwsze spotkanie SKS, prowadzone przez **Annę Młynik**, rozbił sam rektor.

Bałem się, że jestem merytorycznie nieprzygotowany do poprowadzenia spotkania na tak poważny temat, a gdy dodać do tego możliwość destrukcji z zewnątrz, to może być kłapa.

Akcja

16 marca o 17.40 stanąłem przed oszklonymi drzwiami Wydziału Humanistycznego. Niespodzianka! Tuż za drzwiami kilkunastu mężczyzn „legitymuje” wchodzących. Na pytanie mojego kolegi, Mariana Klukowskiego, skąd są, odpowiadają, że „z uniwersytetu”... Nikt nie ma jednak wątpliwości, co to za firma. W szatni, w samym kąciuku, autentyczny pracownik naukowy uniwersytetu, historyk, członek POP PZPR (dziś prof. dr hab.), pokazuje palcem na Piotra Dyka, na Magdę, na mnie. Nie próbujemy wchodzić. Przychodzą kolejni uczestnicy spotkania, pod drzwiami robi się tłoczno. Inni studenci też się zatrzymują; pytają, co się dzieje. Świetnie! Mamy audytorium większe niż na jakimkolwiek innym spotkaniu. Tylko gdzie tu usiąść? „Idziemy na Matfizchem” – zarządza Piotr i wszyscy biegną do Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, położonego nieopodal. A tam pusto, już po zajęciach. Siadamy w holu. Jest ponad sto osób! Nikt mnie nie niepokoi, mogę mówić. Już się nie martwię, jak sobie poradzę. Wybrałem najbardziej drastyczne zapisy cenzorskie i takie, które mnie szczególnie zaintrygowały. Jest tego dużo, wystarczy nawet na godzinę czytania... Czytam powoli, starannie, głośno, rzadko komentując. Cisza absolutna. Wszyscy są pod wrażeniem tego, co słyszą: „Nie należy dopuszczać do żadnych informacji o zabiciu noworodka przez matkę – studentkę Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach”. „Należy bezwzględnie eliminować wszelkie dane zbiorcze dotyczące ilości wypadków drogowych, pożarów, utonięć, jak również tonować zbyt alarmistyczne publikacje na ten temat”. „Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju”. „Nie należy dopuszczać żadnych informacji o sprzedaży przez Polskę mięsa do ZSRR”. „Wszelkie zdjęcia I sekretarza KC oraz innych członków kierownictwa Partii przed ich opublikowaniem muszą posiadać aprobatę Wydziału Propagandy KC PZPR”. „Nie należy dopuszczać żadnych materiałów na temat projektów zmian w podziale administracyjnym kraju i w strukturze administracji państwowej”. „W informacjach dotyczących RWPG nie należy dopuszczać do publikacji danych zbiorczych o deficytach surowcowych krajów RWPG”. „Nie należy publikować żadnej informacji o katastrofie w kopalni »Katowice«, w której poniosło śmierć 4 górników”. „Nie należy publikować żadnej informacji na temat tąpnięcia w kopalni »Polkowice«. Informacje w lokalnej prasie wrocławskiej muszą mieć akceptację KW PZPR”. „Nie należy dopuszczać żadnych informacji na temat afery łupówkarskiej w Śandomierzu”...

I tak przez czterdzieści minut. Potem na horyzoncie pojawił się prorektor do spraw studenckich **Kątownski**. Wyrwany chyba z domu, dlatego pojawił się tak późno i w nie najlepszym humorze. Zażądał natychmiastowego rozejścia się, bo „zebranie jest bez pozwolenia

Z "Gazety Olsztyńskiej" wyeliminowano podkreśloną część prezentowanego poniżej tytułu, jakim opatrzony był przegląd komentarzy prasy zachodniej, dotyczących wywiadu gen. Cz. Kiszczaka dla "Polityki":

„Była to nędzna odpowiedź”

Echa wywiadu gen. Kiszczaka

Kwestionowane w powyższym kontekście sformułowanie zaczerpnięte zostało z amerykańskiego tygodnika "Time", gdzie stanowiło ono komentarz do faktu, że we Wrocławiu w demonstracji protestacyjnej przeciwko aresztowaniu Z. Bujaka wzięło udział zaledwie 200 osób.

Z „Informacji Bieżących” – biuletynu na temat ingerencji cenzorskich

dziekana”. Rozległy się protesty, prorektor stracił rezon. Zapytałem o esbecką „bramkę” na Humanistyce. Powiedział, że nic o tym nie wie.

Dadzą odpór

Dzięki awanturze nasze spotkanie stało się głośnie i było komentowane także przez studentów, którzy przedtem nie zetknęli się z działalnością SKS. **Elżbieta Brylowska**, wówczas działaczka ZSMP, przekonała władze uczelni, że nie warto więcej urządzać takich awantur i lepiej pozwolić SKS spotkać się co jakiś czas w klubie studenckim, niż toczyć boje na oczach całego wydziału. Otrzymaliśmy zgodę na spotkanie w klubie „Wysepka”, w DS-4, przy ul. Polanki. Jeszcze raz o cenzurze, bo temat okazał się „trafiony” jak rzadko który. Spotkanie w „Wysepce” odbyło się w poniedziałek 24 kwietnia. Przedtem otrzymałem informację, że na spotkanie wybiera się duża grupa aktywistów ZSMP, żeby zabrać głos i pokazać, że to wszystko lipa. Ostrzeżono mnie, że będą „dobrze przygotowani merytorycznie”.

Spotkanie rozpoczęło się o 18.15, a zakończyło dopiero około 21! Zastosowałem tę samą metodę: czytać, podkreślać głosem to, co najważniejsze, najbardziej szokujące: „Nie należy zezwalać na publikowanie informacji o przyznawaniu przez Premiera rent specjalnych dla różnych osób”. „W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku uruchomiono system komputerowy »Cyfronet«. Nie należy podawać, że komputer został zakupiony w USA”. „Można zwalniać materiały na temat starań o beatyfikację (kanonizację) Polaków, jeśli z kontekstu publikacji nie wynika, że kandydat do beatyfikacji zastąpił się lub ucierpiał w walce z ruchem socjalistycznym i komunistycznym”. „Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych materiałów na temat śmierci 3 osób na skutek zatrucia zanieczyszczonym siarczanem baru w białostockiej poradni rentgenologicznej”. „Należy eliminować wszelką kry-

tykę defilady wojskowej w Warszawie”. „Nie należy zwalniać żadnych materiałów na temat źródeł i sposobów finansowania ORMÓ”. „Nie należy dopuszczać do żadnych polemik z materiałami opublikowanymi na łamach »Trybuny Ludu«”. „Ze wszystkich publikacji należy eliminować postulaty wprowadzenia wolnych sobót w szkołach”. „Należy eliminować określenie »jeńcy wojenni« w odniesieniu do żołnierzy i oficerów polskich internowanych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Właściwym określeniem jest termin »internowani«. Mogą być zwalniane nazwy obozów Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, w których byli internowani polscy oficerowie, rozstrzelani potem przez hitlerowców w lasach katyńskich”. „Z publikacji wyznaniowych należy eliminować wszelką krytykę marksizmu”. „Nie należy zwalniać żadnych materiałów na temat pielgrzymki z Polski do Rzymu, w ramach obchodzonego w Kościele rzymskokatolickim tzw. Roku Jubileuszowego”.

Pamiętam, że ogromne wrażenie zrobił na wszystkich zapis o „zasadzie bezwarunkowego eliminowania nazwisk oraz wzmianek o twórczości, poza krytycznymi [!], emigracyjnych pisarzy, publicystów, ludzi nauki. Następowata długa lista, a na niej tak wybitne nazwiska, jak Adam Ciołkosz, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Jędrzej Giertych, Gustaw Herling-Grudziński, Aleksander Hertz, Konstanty Jeleński, Stefan Korboński, Józef Mackiewicz, Włodzimierz Odojewski, Karol Popiel, Wojciech Wasutyński, Stanisław Vincenz, Tadeusz Żenczykowski i wiele innych. Można o nich pisać, ale tylko źle! Ten zapis szczególnie silnie uświadamiał, że – mając takie narzędzie jak cenzura – można usunąć ze świadomości zbiorowej wybitnych twórców i zastąpić ich posłusznymi miernotami, wykreowanymi przez partyjne media na „wielkich” pisarzy, artystów, publicystów etc.

W skromnym komentarzu od siebie podkreślałem cenzorską terminologię, zwłaszcza wielokrotne użycie słów „eliminować” – „zwalniać”, które jednoznacznie wskazywały na traktowanie niewiedzy jako stanu naturalnego, od którego władza może od czasu do czasu „zwolnić”, reglamentując informacje, tak samo jak reglamentuje inne „artykuły luksusowe”. Zacytowałem też kilka razy bardzo dobrze napisany artykuł na temat komunistycznej cenzury z „Głosu”, podpisany „Nowicki”. Zdaje się, że pod tym pseudonimem pisywał wówczas do „Głosu” i do paryskiej „Kultury” Jakub Karpiński, który był „z nazwiska” znany jako współredaktor cenionego w drugim obiegu „Zapisu”.

Aktywiści z ZSMP nie odezwali się ani słowem. Wydaje mi się, że i oni byli pod wrażeniem tego, co czytałem. Padło niewiele pytań, wszyscy chcieli jak najwięcej usłyszeć z treści zapisów. Studentka polonistyki zapytała nieśmiało, „jak to właściwie było z tym Katyniem”. Odpowiedziałem, powołując się na *Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów* z przedmową gen. Władysława Andersa (wyd. Gryf, Londyn 1963), którą czytałem kilka lat wcześniej. Moją wypowiedź uzupełnił Aleksander Hall. Ktoś inny pytał z niedowierzaniem, „czy te wszystkie zapisy są na pewno autentyczne”.

„Zamykam oczy...”

Władze uniwersytetu nie paliły się do dalszych spotkań SKS w „Wysepce” i wątpię, by Elżbieta Bryłowska otrzymała od nich gratulacje za pomysł „legalnych” spotkań SKS. Za to my, zachęceni powodzeniem „w tym temacie”, próbowaliśmy jeszcze jednego spotkania o cenzurze – 2 czerwca na Politechnice Gdańskiej, w sali konferencyjnej Bratniaka. Do sali nie dotarliśmy, zaczęliśmy spotkanie w jakimś holu. Natychmiast po jego rozpoczęciu doszło do historycznej interwencji rektora **Mariana Cichego**, który mimo późnej pory był na miejscu (siódma wieczorem – pewnie na nas czekał) i prorektora do spraw studenckich. Rektor powołał się nie tylko na znany nam już argument „nielegalnego spotkania”, ale i na ślubowanie [!] studentów politechniki, którzy na mocy tego ślubowania muszą być rektorowi posłuszni. Była to jawna groźba, wzmocniona jeszcze poleceniem: „Studenti politechniki, proszę natychmiast opuścić to zebranie. Ja nie patrzę, ja nie będę pamiętał... Proszę wychodzić”. Teatralnym gestem zakrył ręką twarz.

„Idziemy, mnie się robi niedobrze...” – to były słowa Bogdana Borsewiczka albo **Andrzeja Gwiazdy**, który był wtedy z nami i próbował przez chwilę zawstydzić rektora. Wyszliśmy

pod wrażeniem tej operetki. Prorektor odprowadził nas do wyjścia ewakuacyjnego... Było ciepło, więc szkoda było psuć tak pięknie zapowiadający się wieczór. Stanęliśmy w półkolu, Magda Modzelewska odczytała list do Rady Państwa PRL z żądaniem uwolnienia **Błażeja Wyszkwowskiego**, współzałożyciela Wolnych Związków Zawodowych, aresztowanego przez SB podczas spotkania redakcji „Robotnika”. Sprawa Błażeja była nam szczególnie bliska, ponieważ był on współzałożycielem SKS (1977) i współorganizatorem pierwszych spotkań. Podpisujemy. Jeszcze kolportaż „Bratniaka” i biuletynów, informacja o codziennej modlitwie w kościele NMP w Gdańsku w intencji uwolnienia Błażeja. Błażej głodował od chwili aresztowania do dnia rozprawy, czyli przez cały miesiąc. Po kilku dniach był dokarmiany siłą – wlewano mu płyn przez lejek z rurką wciskaną w gardło. W Gdyni ks. **Hilary Jastak** z własnej inicjatywy odprawił mszę św. w intencji uwolnienia Błażeja. Kościół pękał w szwach.

Bogdan wybiera sześciu z nas i wręcza nam ulotki, z którymi jedziemy tramwajem na Żabiankę i dzwoniemy do drzwi mieszkańców bloku przy ul. Pomorskiej, gdzie mieszka Krzysztof Wyszkwowski. To właśnie tu, w mieszkaniu brata, aresztowano Błażeja. Rozdajemy sąsiadom ulotki wyjaśniające, jaka była prawdziwa przyczyna akcji SB.

Przed sądem

Sprawa rewizyjna Błażeja przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku odbyła się 29 czerwca. Opozycja stawiała się tłumnie. Przyjechali też ludzie z Warszawy (m.in. **Halina Mikołajska**) i z krakowskiego SKS. Wprowadzono Błażeja. Był krótko ostrzyżony, bardzo blady i miał ciemne plamy pod oczyma – skutek protestacyjnej głodówki w więzieniu (solidarnościową głodówkę podjęli wówczas Bogdan Borusewicz, Piotr Dyk, Józef Sreniowski i Krzysztof Wyszkwowski). Bronił go **Władysław Siła-Nowicki** i adwokat z Gdańska, **Lipski**. Sędziowie byli ludźmi wiekowymi, około siedemdziesiątki. Prokurator natomiast był bardzo młody. Największe wrażenie zrobiły na mnie zeznania pięciu milicjantów. Miałem już wówczas trochę praktyki nauczycielskiej. Ich zeznania przypominały mi „recytacje” na trzy z minusem uczniów z osłej ławki. Wszyscy klepali to samo, jedyne odstępstwa były wówczas, gdy zapominali tekstu. Wtedy się plątali i pojawiały się niezgodności, co bezlitośnie punktował Siła-Nowicki. Z zeznań milicjantów wynikało, że Błażej ich pobił przy próbie zatrzymania... Sędzia czytał wyrok (dwa miesiące więzienia) przy drzwiach otwartych, ale nie doczytał, ponieważ matka Błażeja rozplakała się i wtedy wszyscy jak na komendę wstali i odśpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*. Potem, gdy wyprowadzano Błażeja z sali, skandowaliśmy na korytarzu jego imię. Sprawa Błażeja odbiła się szerokim echem także poza środowiskiem opozycyjnym. Było to możliwe dzięki akcji ulotkowej. Jedną z ulotek przeczytał **Lech Wałęsa** i 2 czerwca 1978 r. zgłosił się do Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku z propozycją współpracy.

Komu służy cenzura

W majowo-czerwcowym numerze „Bratniaka”, wydawanego przez gdańskie środowisko późniejszego RMP, opublikowałem tekst *Komu służy, a komu przeszkadza cenzura w Polsce*. Tytuł nie był zbyt oryginalny. Za radą Arama Rybickiego wziąłem go... z *Notatnika lektora*, propagandowej broszury wydawanej przez Wydział Propagandy KC PZPR dla lektorów partyjnych. Ktoś mi to przyniósł, wiedząc, że interesuje mnie cenzura. Nie dało się czytać, ale tytuł był „uniwersalny”.

Nieoczekiwany, zabawny dla mnie epilog całej sprawy miał miejsce wiele lat później. W wydanym w 1995 r. przez Instytut Badań Literackich PAN słowniku pseudonimów pisarzy i dziennikarzy lat 1976–1989 *Kto był kim w drugim obiegu* znalazłem swoje imię i nazwisko – w rozdziale „Pseudonimy nierozwiązane”...

Autor dziękuje Krzysztofowi Wyszkwowskiemu za uwagi do tekstu.

NIE PODAWAĆ – NIE DOPUSZCZAĆ – ELIMINOWAĆ...

Szanowny Panie Redaktorze,

W kwietniowym numerze „Biuletynu IPN” ukazała się interesująca relacja Piotra Szubarczyka poświęcona gdańskim echem pojawienia się w 1977 roku dokumentów GUKP-PiW, czyli cenzury. Pozwalam sobie sprostować jedną informację i jedną opinię, albowiem „Biuletyn” z założenia winien być możliwie najbardziej miarodajnym źródłem historycznym na temat dziejów najnowszych.

Informacja: Niezwykle cenne dokumenty wywiezione do Szwecji przez Tomasza Strzyżewskiego spotkały się ze sceptycznym przyjęciem, ale... dyrekcji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa oraz Redaktora „Kultury”, którzy obawiali się prowokacji, nie wierząc w autentyczność dokumentów. Wówczas zwrócił się on do wydawnictwa Aneks w Londynie, w którym zajmowałem się m.in. powstającą wtedy serią książek (zanim wydawnictwem książek zajęła się ze znakomitym skutkiem moja żona, Nina).

Wstępną i pozytywną weryfikację prawdopodobnej autentyczności dokumentów przeprowadził mieszkający wówczas w Lund na emigracji Andrzej Koraszewski oraz Jerzy Diatłowski z Warszawy, przebywający na urlopie w Szwecji. Rozpocząłem wielotygodniowe, trudne negocjacje, przekonując T. Strzyżewskiego, że być może w latach pięćdziesiątych ktoś na Zachodzie byłby w stanie wypłacić mu oczekiwane kilkaset tysięcy dolarów... Zapewniliśmy, że Aneks uczyni wszystko, by zagwarantować T. Strzyżewskiemu prawa do wszelkich honorariów, szczególnie zagranicznych. Ostatecznie udało mi się go skłonić do przekazania dokumentów. Ze wszystkich zobowiązań finansowych, znacznie jednak poniżej oczekiwań „autora”, wywiązaliśmy się.

Rozpoczęliśmy przygotowania do publikacji w wydawnictwie Aneks dwutomowej „Czarnej Księgi Cenzury PRL”. Jednocześnie uznaliśmy, że mamy w ręku polityczną bombę, i podjęliśmy pryncypialną decyzję o przekazaniu dokumentów do KSS „KOR” po to, by właśnie opozycja w kraju – a nie emigracja – rozpoczęła polityczną ofensywę. Tak się też stało. Zbiór ukazał się w dwóch wersjach: pierwsza, o ograniczonej objętości poprzedzona oświadczeniem członków KOR-u i listem T. Strzyżewskiego, oraz druga, z szerszym wyborem dokumentów, ze znakomitym wstępem Stanisława Barańczaka (ukazała się nakładem wydawnictwa NOWA). Dokumenty wywołały ogromne wrażenie w Polsce i na świecie i bez wątpienia przyczyniły się do zdynamizowania działań opozycji i osłabienia prawomocności władz PRL.

Skłoniłem T. Strzyżewskiego do tego kroku, albowiem ogromnie mu zależało, poza samym aktem politycznym, na umożliwieniu przyjazdu do Szwecji jego żony i córki. Tłumaczyłem, że władze PRL będą bardziej skłonne zrezygnować z represji wobec jego rodziny, jeśli cała sprawa zostanie nagłośniona i przez opozycję w kraju, i przez nas na Zachodzie.

Artykuły problemowe z fragmentami dokumentów cenzury oraz wywiady z T. Strzyżewskim ukazały się w najważniejszych gazetach w Europie i USA, w opracowaniu nadawały je RWE i BBC. Okazało się to skuteczne i po kilku miesiącach żonie i córce pozwolono na wyjazd do Szwecji.

Całość w dwutomowej edycji „Czarnej Księgi Cenzury PRL” ukazała się w Aneksie, po czym była trzykrotnie dodrukowywana i uzyskała ogromny, jak na warunki emigracyjne, bo ponad 10-tysięczny nakład, z czego ponad połowa została przemycona do kraju.

Opinia u Piotra Szubarczyka, że „list i paczka wzbudziły początkowo nieufność działaczy KOR (obawa o prowokację)” jest więc nieuzasadniona, albowiem przesyłka pochodziła od nas z Londynu, a byliśmy bardzo bliskimi, codziennymi współpracownikami Komitetu. Po kilku dniach po dotarciu przesyłki w rozmowie telefonicznej Adam Michnik podziękował „za niezwykle prezent”.

Najwyraźniej Autor zasugerował się opinią T. Strzyżewskiego, który na emigracji zaangażował się w działalność wspierającą KPN i kierował się wyrażonym w listach do mnie przekonaniem, że powinien być otrzymać więcej pieniędzy za przemycone dokumenty cenzury. Wiem, że nie było mu lekko, również z powodów rodzinnych, niemniej rosnące zgorzknienie z czasem zaczęło wpływać na jego oceny poszczególnych osób oraz ugrupowań opozycji. Niemniej powyższe uwagi dotyczące kwestii finansowych nie powinny przystaniać istotnych motywacji patriotycznych, którymi bez wątplenia kierował się T. Strzyżewski, miesiącami kopiując dokumenty cenzury, a następnie przemycając je do Szwecji. Odegrały one bowiem ważną rolę w procesie ukazywania prawdziwego, często absurdalnego, charakteru władz PRL.

W nadziei na publikację powyższego listu przesyłam wyrazy szacunku

Eugeniusz Smolar

Od autora

Nie znam dokładnie perypetii Tomasza Strzyżewskiego po przedostaniu się na Zachód z rewelacyjnym zbiorem dokumentów, obrazujących działalność cenzury prewencyjnej typu sowieckiego w Polsce. Nie znam też szczegółowo roli Eugeniusza Smolara i wydawnictwa Aneks jako pośredników w sprawie. Tematem mojego artykułu, czy raczej wspomnienia, było przedstawienie – z pozycji „prelegenta” podczas „nielegalnych” spotkań w Gdańsku – reakcji ludzi, którzy po raz pierwszy w życiu zetknęli się z niszczyliską działalnością tego rodzaju cenzury. Zrelacjonowałem też to, co mówiło się wówczas w naszym gdańskim środowisku (SKS, ROPCiO, później RMP) o materiałach Strzyżewskiego. A mówiło się, iż materiały są tak wstrząsające, że początkowo nawet Komitet Samoobrony Społecznej KOR, ich depozytariusz w kraju, miał wątpliwości co do ich autentyczności. Zastanawiał duży odstęp czasu od udanej ucieczki Tomasza Strzyżewskiego do Szwecji (marzec 1977 r.) do oświadczenia KSS KOR (18 listopada 1977 r.).

Informacje Eugeniusza Smolara są cennym uzupełnieniem mojego wspomnienia i za to dziękuję. Muszę jednak wyznać, że nie podoba mi się ton nagany wobec Tomasza Strzyżewskiego i wyraźna sugestia, że głównym motywem jego czynu mogła być chęć „sprzedaży” wywiezionych materiałów. Nie pasuje do takiej sugestii jego odważne publiczne oświadczenie z 18 października 1977 r., zaczynające się od słów: „Ja, Tomasz Strzyżewski...” i zawierające ważne wyznanie: „Uświadomiwszy sobie ogrom niszczyliskich możliwości i zasięg destrukcyjnego wpływu cenzury na kulturę narodową oraz świadomość społeczną Polaków, zdecydowałem się wyostać i ujawnić opinii światowej możliwie najobszerniejszą i dobraną w najbardziej reprezentatywny sposób część dokumentacji tajnej GUKPPiW [Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk]”. Pieniądże? Tak,

LISTY były mu bardzo potrzebne. Był w obcym kraju, bez żadnych gwarancji, że podejmie pracę i będzie miał środki utrzymania, kiedy przestanie być gwiazdą sezonu. W Polsce zostawił żonę, 3-letniego synka i półroczną córeczkę, których za wszelką cenę chciał ściągnąć do Szwecji. Wiedział, jakiego figla spłatał komunistom, a wyobrażenia podsuwała mu obrazy, po których raczej ciężko zasnąć. Prosił KSS KOR o „rozciągnięcie opieki nad dziećmi” i wyrażał obawę, że „mogą one paść ofiarą zemsty”. Że nie były to obawy gołostowne, świadczy los licznych esbeckich ofiar tego czasu lub choćby późniejsza historia rodziny płk. Kuklińskiego. W pieniądzech mógł widzieć środek do rozwiązania swych problemów.

Nie ma wątpliwości, że rewelacje Tomasza Strzyżewskiego przyspieszyły w kraju proces kształtowania się środowiska opozycji antykomunistycznej, co zaowocowało podczas Sierpnia. Choćby z tego powodu o dzielnym eks-cenzorze z Krakowa należy mówić z większym szacunkiem.

Piotr Szubarczyk

